

# Bermun

15-19.11.2011

relacje uczniów



Na konferencji Bermun było.. świetnie, fajnie? To zdecydowanie zbyt zwyczajne słowa. Trudno opisać atmosferę, samo wydarzenie. Tam po prostu trzeba być. Dla mnie Bermun to przede wszystkim ludzie. Otwarci, niesamowicie sympatyczni, chętni do współpracy. Z całego świata. Tajwan, Ameryka, Chiny, Kanada, Uganda, Kenia, Arabia Saudyjska, Węgry, Szwajcaria, Hiszpania, Cypr, Niemcy, Polska. Pomimo innej kultury, kilometrów dzielących nasze kraje przez te kilka dni bardzo się zżyliśmy. Moja komisja, Youth Assembly, kładła szczególny nacisk na wspólne działanie w zapobieganiu i przetamywaniu spirali przemocy w domach i szkołach. Wystuchaliśmy ekspertów, w tym w Ambasadzie Filipin Pani Ambassador, która okazała się przemiłą kobietą. Podczas konferencji w YA razem omawialiśmy temat przemocy, zastanawialiśmy się jak jej zapobiegać, jak pomagać ofiarom. Dobierając się w międzynarodowe grupy tworzyliśmy Action Plan. Ale Bermun to także poznawanie świata... W Kenii mężczyznom nie wolno mieć długich włosów, prawo zabrania! To nic dziwnego, jeżeli jakaś matka wpadnie do klasy i ukradnie Ci długopis, tak, także chodzi o Kenię. W Arabii Saudyjskiej pod pozorem dbania o kobiety, co nakazuje Koran, zakazuje się im prowadzenia samochodu (tego już w Koranie nie ma). W Ugandzie wielu ludzi popiera niekonwencjonalne leczenie u wróżek, wierzy w znachorów, absurdalne przesady: "Jeżeli pochowasz dziecko pod nowo wybudowanym domem, będzie on atrakcyjny dla innych." To najbardziej przerażający z nich, wyznawany na matę skalę, ale jednak. W Chinach wchodząc na Facebooka czy YouTube

możemy się dowiedzieć, że "taka strona nie istnieje". Nowy Jork według Chastity, mieszkającej na Bronxie to po prostu zwyczajne miasto, trochę przereklamowane. Było mi strasznie przykro, kiedy musiałam pożegnać się z wszystkimi uczestnikami i wyjechać z Berlina po tak wspaniałych dniach.

Youth Assembly, tęsknię!

Anna Czerska

Wyruszamy z parkingu naszej szkoły parę minut po godzinie 10. Podróż daleka, jedni ochoczo rozmawiają, inni nerwowo przeglądają kolejny raz research reports. Kilka obowiązkowych przystanków, obiad. W godzinach wieczornych docieramy na miejsce, zabieramy bagaże i ruszamy w stronę szkoły, gdzie mają czekać na nas nowe, jednotygodniowe, rodziny. Po wejściu do budynku otrzymujemy nasze teczki oraz identyfikatory. Chwilę później zaczynają się zjeżdżać nasze rodziny. My, część męska ekipy, będziemy mieszkać w jednym domu. Przyjechała po nas bardzo miła Pani Christine wraz z synem Steffanem. Do szkoły mamy „całkiem bliźniętka” – jakieś 4 km. Zostajemy wprowadzeni na pokoje i przywitani kolacją. Następnego dnia zaczyna się od szybkiego zwiedzania Berlina – Brama Brandeburska, Bundestag (niestety tylko z zewnątrz), Pomnik Ofiar Holocaustu, potem szybko coś zjeść i prosto do budynku Friedrich-Ebert-Stiftung przy Hiroshimastraße. Tam słuchamy przemówień powitalnych i wykładu. Ja, jako delegat Special Conference, idę (zaraz po coffee break) naprzeciwko, gdzie mam pierwsze spotkanie z chairami i innymi delegatami. Po sprawdzeniu obecności jest pierwszy lobbying, podczas którego nawiązujemy nowe znajomości i wymieniamy pierwsze spostrzeżenia. Następnego dnia czeka nas kontynuacja ceremonii otwarcia oraz kolejne wykłady. Wszystko transmitowane jest na żywo pomiędzy dużą i małą aulą. Później przystępujemy do pracy nad rezolucjami we własnych grupach. "Temat rzeka" – Eradicating Poverty, lecz nam potrzebne są konkrety. Na szczęście w dużej grupie pracuje się łatwiej. Wieczorem odwiedzamy Muzeum Pergamońskie. W piątek otrzymujemy już sprawdzone rezolucje nad którymi rozpoczyna się długa, dwudniowa debata. Zgłaszamy wszystkie nasze spostrzeżenia i zastrzeżenia, aby nasze projekty były perfekcyjne. Furorę w Special Conference robi jeden z Tajwańczyków, który każdą rezolucję porównuje w „epicki” sposób. Mogliśmy, więc usłyszeć porównania do tęczy i podwójnej tęczy, do krzesa z pięcioma nogami itd. Tego dnia kończymy obrady wcześniej i ruszamy do Fernsehturm – Wieży telewizyjnej, a potem na "małe" zakupy do centrum handlowego. Sobota – dzień wyjazdu – mija zaskakująco szybko. Rano żegnamy się z rodzinami i z bagażami docieramy do szkoły, by rozejść się po raz ostatni do swoich komisji. Czas mija szybko, a my tuż po lunchu wyjeżdżamy. Podsumowując, była to niecodzienna lekcja języka angielskiego i możliwość poznania wielu ciekawych ludzi.



Piotr Korkus, II C

BERMUN, BERMUN... i już po :( Dlaczego tak szybko? Na to pytanie nikt nie zna odpowiedzi. Nim obejrzelśmy się już byliśmy w Berlinie. Naszym przystankiem była szkoła JFKS, gdzie zostaliśmy bardzo serdecznie przywitani. Rozpoczęło się nerwowe oczekiwanie na rodzinę, ustalanie ostatnich faktów co do dnia następnego. Nasze nerwy okazały się jednak zbędne, ponieważ nasi gospodarze okazali się bardzo mili i gościnni. Następnego dnia zaczynamy od wspólnego śniadania a potem wyruszamy na podbój Berlina i tu przykra niespodzianka - nie możemy wejść do Reichstagu. Pospieszaliśmy więc na otwarcie konferencji, na której miała przemawiać nasza koleżanka Magda Pomietto. Niestety ja jako uczestniczka ECOSOCu nie mogłam usłyszeć jej opening speech, ponieważ nasza komisja zaczęła już obrady. Tutaj zaczyna się najciekawsza część całej konferencji i trzydniowa praca nad rezolucjami, spory i dyskusje. Nasz temat - meeting future food demands - wymagał wielu kreatywnych rozwiązań. Bardzo spodobało mi się to, że wszyscy uczestnicy traktują poważnie omawiane tematy, szukają realnych i efektywnych rozwiązań. Dzięki temu można poczuć, że tak naprawdę mamy wiele do powiedzenia w danych kwestiach, możemy coś zmienić, że przyszłość jest w naszych rękach i to my zdecydujemy jak ona będzie wyglądać. Dodaje nam to pewności siebie, otwartości, uczy nas kreatywności. Nie myślcie jednak, że poza pracą nic w komisji innego się nie dzieje, o nie! Dyskutowaliśmy także nad tym, dlaczego mówimy „I yield the floor back to the chair” a nie np „I give..” a dla spóźnialskich musi być oczywiście kara - zaśpiewanie piosenki Justina Biebera „Babe” :D Oczywiście po owocnych obradach ruszaliśmy na wieczorne zwiedzanie Berlina. Muzeum Pergamońskie czy widok z wieży telewizyjnej zapierają dech w piersiach. I te wieczorne powroty do domu :) W sobotę nie mogłam uwierzyć, że to już koniec. Mimo, że to tylko 5 dni, zdążyliśmy się zżyć z rodziną, zawrzeć nowe znajomości. Ostatnie rezolucje zostały przegłosowane i to, czego nie lubię najbardziej, czyli pożegnania... Dzięki wyjazdowi wiele się nauczyłam (szlifowanie angielskiego, niemieckiego), dowiedziałam się czegoś więcej o Niemczech i Berlinie. Poznałam tak wielu wspaniałych ludzi i upewniłam się, że pewne stereotypy nie odpowiadają rzeczywistości. Wyjazd na Bermun to niezapomniane przeżycie.



Dominika Gardas

Wyjazd na Bermun trwał zbyt krótko! Tak dużo do zrobienia - tak mało dni. Patrząc na to z perspektywy czasu, wydaje się, że nie spędziliśmy w Berlinie pięciu dni, ale co najwyżej jeden. Podróż z Zawiercia do Berlina, o dziwo, nie zmęczyła nas tak, jak można było się spodziewać. Po ośmiu godzinach jazdy w ciepłym busie chłód berlińskiego powietrza ożywił nas.



Gdy zabieraliśmy nasze bagaże i udaliśmy się w stronę szkoły J. F. Kennedy'ego czuło się małą dozę przerażenia, którą jednak zdominowała ekscytacja. W końcu nie każdy może mieć szansę uczestniczenia w tak prestiżowym wydarzeniu. Oczekiwanie na rodziny, które zgodziły się przyjąć pod swój dach paru uczniów z Polski, także minęło bardzo szybko. Na pierwszy ogień poszły Madzia, Dominika i Natalia, zaraz po nich Ania, na szarym końcu ja, Piotrek i Karol, wyprzedzeni nawet przez nasze dwie panie profesor. Zaraz po obudzeniu, ubrani w garnitury pośpiesznie zjedliśmy śniadanie i udaliśmy się do szkoły, skąd całą naszą grupą pośpieszyliśmy do metra, z którego stacji miało się zacząć zwiedzanie. Po kilku godzinach zwiedzania Berlina skierowaliśmy się na Hiroshimastrasse, gdzie mieliśmy spędzić wiele godzin na słuchaniu przemówień podczas formalnego otwarcia obrad. W tym momencie zaczął się BERMUN. Jest to niezwykle doświadczenie słuchać tyłu przemówień ułożonych przez ludzi z tak wielu różnych krajów – każde z nich było na swój sposób oryginalne. Następnego dnia rozpoczął się pierwszy dzień obrad. Gdy tylko dotarliśmy do szkoły część z nas została odesłana do dużej auli, reszta do małej, która była zaraz obok. Wystuchawszy jeszcze kilku przemówień, występu małej orkiestry oraz artystki z wielkim głosem, każda komisja udała się do wcześniej przydzielonej jej sali. Po krótkiej mowie szanownych chair'ów oraz przetamaniu lodów nastąpił moment, którego szczerze najbardziej się obawiałem, czyli lobbying. Od razu można było zauważyć, że moje obawy były całkowicie bezpodstawne. Miła atmosfera opanowała całą salę, gdy ludzie poznawali się, zawierali przyjaźnie i wymieniali się rezolucjami. Ten zabawny moment, w którym rozmawiając po angielsku odkryto się, że nasz rozmówca jest Polakiem – te czynniki sprawiły, że na BERMUN cztery dni to o wiele za mało i ma się ochotę pojechać tam jeszcze wiele, wiele razy. Po znalezieniu sojuszników i rozpoczęciu pisania wspólnej rezolucji przyszedł czas na cookie break, zaraz potem na lunch. Wieczorem nasza grupa zrobiła sobie wycieczkę do Muzeum Pergamońskiego, gdzie profesor Malec wykazała się swoimi umiejętnościami dyplomacji, dzięki którym mogliśmy zwiedzać muzeum za darmo. Potem wróciliśmy szybko na stację metra, a stamtąd do domów. Nie zdajecie sobie sprawy jak łatwo zgubić się w Berlinie – prawdziwy wybuch śmiechu nastąpił, gdy pytając o drogę jedyne napotkanego Niemca zauważyliśmy, że tabliczka z nazwą naszej ulicy jest 10 metrów dalej. Trzeci i czwarty dzień to przede wszystkim pisanie rezolucji i w końcu głosowanie za i przeciw. Ta sama historia także z przerwą na ciastko i lunchem, po powrocie do komisji obalenie jednej i sukces drugiej rezolucji, 'resztę zrobimy jutro'. Opuściliśmy teren szkoły i całą grupą pojechaliśmy do wieży telewizyjnej górującej nad Berlinem. Panorama widziana z tak wysokiego obiektu, mimo uciążliwej mgły, była niesamowita. Potem zapadła decyzja, na którą najbardziej czekały dziewczyny – centrum handlowe :D. Kilka godzin zakupów i powrót do domów. Oczywiście męska część grupy zobowiązała się odprowadzić żeńską część grupy, gwarantując sobie tym sposobem kilkadziesiąt minut marszu więcej. Piąty dzień. W tym dniu nie było już tak kolorowo, świadomość, że o 14 będziemy już wyjeżdżać bardzo przytłaczała. Jednak odpędzając

złe myśli pracowaliśmy nadal nad rezolucjami dążąc do obalenia tych ze sprzecznymi założeniami. Tuż po lunchu, którego niektórzy (czyt. ja) nie zdążyli zjeść, mieliśmy pojawić się przy bramie szkoły, gotowi do drogi. Powoli zebraliśmy się wszyscy, jeszcze tylko ostatnia sesja zdjęciowa i pakowanie się do busa. Po kilku godzinach jazdy znów znajdowaliśmy się w naszych domach. Naprawdę warto starać się o taki wyjazd, jest to niesamowite przeżycie, zwłaszcza z takimi świetnymi ludźmi, którzy wchodzili w skład naszej zawierciańskiej ekipy.

Piotr Carewicz

Pakowanie bagaży, ładowanie się do busa, szybki odjazd – obrazy przewijają się w mojej głowie z zatrważającą szybkością. Tak też upłynął nam cały wyjazd – stanowczo zbyt szybko. Ciągłe coś się działo. Od rana do wieczora spędzaliśmy czas poza naszymi nowymi miejscami zamieszkania, odkrywając uroki Berlina. Oczywiście po ciężkiej, wielogodzinnej pracy w komisjach ! ;) Wrażenia są niesamowite. Ottar Pergamoński jest jednym z najpiękniejszych zabytków, jakie dane mi było kiedykolwiek zobaczyć a widoki z Wieży Telewizyjnej, mimo mglistej pogody, zapierały dech w piersiach. Opisując nasze działania nie mogę zapomnieć o (bądźmy szczerzy) jednej z najważniejszych czynności, jaką należy się zająć za granicą lub będąc w jakimkolwiek obcym miejscu – Shopping :) Przez całe piątkowe popołudnie poszukiwaliśmy pamiątek dla przyjaciół i rodziny... Nie mogłabym nie wspomnieć tutaj o głównych środkach komunikacji, czyli metrze i szybkiej kolejce! Byliśmy tam zaledwie kilka dni a już zdążyliśmy opanować zasady poruszania się po Berlinie. Wcale nie jest to tak trudne, jak się wydaje (oczywiście, jeśli posiada się odpowiednią ilość map i mapek, pozwalających dotrzeć do celu... ). Na zawsze w pamięci jednak pozostanie mi „wieczne szukanie Lidl’a” (kto by pomyślał, że zamykają sklepy już o 6 p.m. ?), zakupy w Shopping Mall (dzięki Dominika ! :) ), wieczorne rozmowy o polityce (jeśli wieczór trwa nadal do 1 a.m.), spacer... a raczej wieczorne powroty do domu i znakomitą atmosferę w „naszym” domu (DZIĘKUJEMY!). Cieszę się, że mimo początkowego stresu konferencja przebiegła pomyślnie i cały wyjazd możemy uznać za wyjątkowo udany. (Mimo punishments przydzielonych przez Chairów za spóźnianie się, jak np. śpiewanie piosenek Biebera, tańce przy piosence LMFAO – „Sexy and I know it” i wielu innych... :) )

Magdalena Pomietto

